

WSZYSTKIE SMAKI ŻYCIA
- 2 -

MIŁOŚĆ Z NUTĄ IMBIRU

AGNIESZKA
OLEJNIK



FILIA

AGNIESZKA
OLEJNIK

MIŁOŚĆ
Z NUTĄ IMBIRU

WSZYSTKIE SMAKI ŻYCIA
- 2 -

FILIA

*Mojej wiernej czytelniczce
Beacie Agacie Zaniewskiej –
z serdecznymi uściskami!*

PAŹDZIERNIK

W przytulnej, niedawno wyremontowanej i urządzonej w stylu prowansalskim kuchni unosił się zapach świeżo upieczonego chleba na zakwasie. Za oknem zapadła ciemność, tylko przejeżdżające od czasu do czasu samochody omiały ulicę snopem światła z reflektorów.

– Wiesz, że to już prawie dwa lata? – zapytał Andrzej, wtulając nos w ucho Ewy.

– Co takiego? – nie zrozumiała.

Robiła właśnie pastę z cieciorki do pieczywa. Blender zagłuszał słowa, więc wyłączyła na chwilę urządzenie.

– Niedługo miną dwa lata, odkąd się poznaliśmy.

Andrzej objął ją ciaśniej, przesunął dłonie na piersi. Ewa zamknęła oczy i pozwoliła, żeby jeszcze przez chwilę całował ją i szeptał do ucha, na co miałby ochotę zamiast kolacji. Wreszcie westchnęła i stanowczym ruchem zdjęła jego ręce ze swojego biustu.

– Nawet o tym nie myśl. Klaudia powinna już być z powrotem – powiedziała. – Nie lubię, kiedy tak się spóźnia.

– Ewuś, twoja córka to prawie dorosła kobieta.

– Jasne. Gdybyś ją widział podczas zabawy z Igorem, powiedziałbyś, że jest małą dziewczynką zamkniętą w prawie dorosłym ciele.

Andrzej uśmiechnął się i delikatnie odwrócił Ewę twarzą w swoją stronę. Ucałował rysujące się w kącikach oczu kurze łapki.

– Ty też niekiedy bywasz małą dziewczynką. A ja bywałam chłopcem w krótkich spodenkach. I może to dobrze, że każde z nas ma w sobie wieczne dziecko. Chcesz, żebym po nią pojechał?

– Nie, obraziłaby się. Przerwałbyś jej randkę.

– Rozumiem. Czyli już jesteś pewna, że kogoś ma?

– *Ma* to za dużo powiedziane. Powiedzmy, że się zaleca.

– Zaleca. Jakie to romantyczne i staroświeckie.

– No, nie wiem. – Ewa roześmiała się, ale w tym śmiechu dało się słyszeć gorzką nutę. – Nasze prababki powiedziałyby pewnie coś zupełnie przeciwnego. Nastoletnie dziewczęta przechadzające się po parku, jedna drugą usiłuje przytulić, pocałować... To jest według ciebie staroświeckie?

– Kochanie?

– Słucham.

– Ty wcale się z tym nie pogodziłaś, prawda?

Ewa rozpląkała się tak nagle, jakby te łzy przez cały czas zbierały się pod powierzchnią, tylko czekając na ujście.

– Nie – szlochała mu w sweter na ramieniu. – W każdym razie nie do końca. Udaję, żeby Klaudii było łatwiej, przecież widzę, jakie to dla niej ważne. Ale czy w ogóle można zaakceptować fakt, że twoje dziecko jest kimś, kim samo nie chciałoby być? Przecież homoseksualizm to nie wybór, tylko coś... Jakby wyrok. Tak bardzo się o nią boję.

Andrzej nie odpowiedział. Tulił i delikatnie kołysał Ewę, pozwolił się wypląkać i uspokoić oddech, jednocześnie myśląc o tym, że – mimo swojego braku uprzedzeń – chyba

nie zniósłby widoku własnego syna całującego innego chłopca.

– Zostaniesz dzisiaj? – zapytała Ewa, jeszcze przez łzy.

– Co takiego?

– Zostań na noc. Jeszcze nigdy nie obudziłam się obok ciebie.

Pocałował ją i otarł kciukami nadal mokre policzki.

– Nie mogę – zdecydował się na kłamstwo. – Sławek może wrócić w każdej chwili. Umówiliśmy się, że jakby coś nie grało, to po prostu mama Oskara go odwiezie. Muszę być w domu.

Po kolacji wracał do siebie z ciężkim sercem. Czuł się sfrustrowany i zagubiony. Nie wysiadł od razu z samochodu, pozostał w ciemności na parkingu przed domem, patrząc na sylwetki jałowców kołyszących się na wietrze. Pamiętał dzień, w którym jako młody żonkoś sadził je wraz z matką – sięgały wówczas do kolan. Teraz wprawdzie urosły, ale straciły urodę, zrobiły się rzadkie i łyse od dołu, a on nie miał pojęcia, czego im brakuje; pewnie jakiegoś nawozu. Mama by wiedziała.

Oparł ręce na kierownicy i pochylił głowę; usiłował się uspokoić. Sławka rzeczywiście nie było w domu, nocował u kolegi. A Andrzej poczuł nagle, że nie czuje się na siłach iść do domu i spędzić nocy w towarzystwie żony.

Nie powiedział Ewie, że przed dwoma dniami Żaneta wróciła. Nie miał odwagi. Układał sobie w wyobraźni tę rozmowę, starannie dobierał słowa. „Kochanie, posłuchaj, sytuacja się skomplikowała. Nie jestem już sam, żona zdecydowała się jednak wrócić z Irlandii i wiesz, taki drobiazg, nie zgadza się na rozwód. Twierdzi, że chce spróbować terapii małżeńskiej,

że kocha mnie i syna. Dobrze wiem, o co chodzi – odkryła, że nie zarobi na sobie tyle, aby żyć na poziomie, do jakiego przywykła. A mężczyzn gotowych ją utrzymywać nie ma znowu tak wielu...”

Odkąd dzięki Ewie zrozumiał, jak powinna wyglądać bliskość między ludźmi, znosił obecność Żanety coraz gorzej. Od dawna nie umiał normalnie z nią rozmawiać – przechodzili od cichych dni do krzyku, ale nigdy nie było nic pośrodku. Najpierw wiosną ubiegłego roku, kiedy wróciła po swojej ucieczce z kochankiem i nie raczyła niczego wyjaśnić, tylko po prostu wprowadziła się z powrotem. Później, gdy uparła się, żeby jechać z mężem i synem do Irlandii i zacząć wszystko od nowa. Tamtego koszmarnego lata Andrzej umierał z tęsknoty za Ewą, ale dla dobra dziecka wytrzymał, usiłował stworzyć fikcję małżeństwa, które jeszcze da się uratować.

Żanecie do tego stopnia spodobało się za granicą, że nawet gdy już stało się jasne, jak bardzo nic z ich wspólnego życia nie będzie – postanowiła zostać na Zielonej Wyspie. Znalazła pracę, wprawdzie znacznie poniżej swoich aspiracji (składała kartonowe pudełka), ale dało się z tego wyżyć. Powiedziała, że nie wróci, przynajmniej póki jeszcze jakoś sobie radzi. Radziła sobie przez ponad rok.

Ojciec i syn pożegnali się z Irlandią bez żalu. Przyjechali do Polski i wszystko zaczęło się układać. Wciąż mieszkali w dużym domu, który Wójcikowie kupili przed laty, zaraz po wyjeździe Andrzeja za chlebem. Dawniej wydawał się w sam raz, zwłaszcza że sprowadziła się do nich mama Andrzeja – ale teraz zrobiło się trochę pusto w tym nadmiarze przestrzeni. Mimo to Sławek nie narzekał,

a jego ojciec chyba po cichu liczył na to, że pewnego dnia do tych murów wróci kobiece ciepło – że Ewa zgodzi się z nimi zamieszkać.

Żaneta przyjechała w nocy z czwartku na piątek. Andrzej obudził się wtedy nad ranem i od razu poczuł, że coś jest nie tak. Odruchowo zajrzał do pokoju syna, ale przypomniał sobie, że go nie ma, przecież poprzedniego dnia po szkole wybrał się do kolegi, by spędzić u niego długi weekend.

A jednak Wójcik miał nieznośne uczucie, że nie jest w domu sam. Zszedł do salonu i już wiedział. Nie, nie rzuciła na sofę żadnej kiecki, nie zostawiła toreb w holu. Na pozór nic się nie zmieniło. Ale on wyczuł waniliowy zapach jej perfum i natychmiast ścisnęło go w gardle. Jeszcze tylko sprawdził w szafie w wiatrołapie – nie mylił się, płaszcz Żanety wisiał na wieszaku, jakby nigdy go tam nie brakowało.

Czym prędzej zrobił sobie kanapki, wypił kawę i wyszedł do pracy. Wprawdzie robotę zaczynał o ósmej, ale wolał błąkać się po jakimś supermarkecie niż spotkać swoją żonę. Dobrze, że piątkowe lekcje odwołano z okazji Dnia Nauczyciela – dzięki temu Sławek w czwartek po szkole poszedł od razu do kolegi i miał wrócić do domu dopiero w niedzielę.

Andrzej nie narzekał na brak zleceń w swojej jednoosobowej firmie budowlanej. W tej chwili remontował kuchnię pewnej staruszce mieszkającej na Jeżycach. Starsza pani okazała się przesympatyczna, za to jej syn – który „płacił i wymagał” – to był kawał cwane gojka. Andrzej widywał takich dość często: upodobania matki się nie liczyły, najwyraźniej

synalek skreślał tylko dni do jej śmierci, a mieszkanie szykował dla siebie albo może na sprzedaż. Kiedy babcia nieśmiało zasugerowała, że nie rozumie, jak działa kuchenka indukcyjna, i wołałaby zwykłą gazową, syn odwarknął, że jak jej się nie podoba, to zawsze może jadać w barze. Starsza pani przełknęła łyżę i z uśmiechem na pomarszczonej twarzy zaproponowała Andrzejowi herbatę z pigwą.

Wtedy, w piątek, prosto z pracy pojechał do Ewy, żeby odwlec moment, w którym spotka się z Żanetą. Wieczorem jednak należało wreszcie stanąć twarzą w twarz z wiarołomną żoną. Wysłuchał jej spokojnie: nie przerywał, kiedy perorowała, że to małżeństwo jeszcze można uratować, a w ogóle to wszystkiemu winien był on, ze swoją zimną obojętnością, wiecznie nieobecny, bo przecież łatwiej czmychnąć za granicę i pławić się w wygodnym życiu, kiedy ona tu użerała się z teściową i dzieckiem. „Wygodne” i łatwe życie, podobnie jak „pławienie się”, jakoś zniósł, choć natychmiast przypomniał mu się ból karku i pozdzierany do krwi naskórek na palcach, kiedy pokrywał gładzią i szlifował sufity bogatym Irlandczykom. Nie wytrzymał dopiero przy „użeraniu się z teściową”, czyli jego nieżyjącą już mamą. Po prostu wyszedł z kuchni, z impetem trzasnąwszy drzwiami, żeby sobie choć trochę ulżyć. Zamknął się w łazience i siedział tam, dopóki Żaneta nie przestała się kręcić po domu.

A teraz był sobotni wieczór. Andrzej wiedział, że dziś czeka go ciąg dalszy. Westchnął, na wszelki wypadek wyciszył komórkę, żeby nic nie przeszkodziło mu w tej rozmowie, i wcisnął guzik pilota, by otworzyć bramę garażu.

*

Klaudia wracała ze spotkania z Paulą zmarznięta i smutna. Czuła, że nic nie idzie tak, jak powinno. W swoim nastoletnim życiu naczytała się książek o miłości – wprawdzie na ogół heteroseksualnej, ale to chyba na jedno wychodzi. Uczucia w tych wszystkich opowieściach były subtelne i delikatne. Wszystko zaczynało się od tego, że zakochanym drżały dłonie i spragnione pocałunków wargi, że chcieli się poznać, rozmawiać, patrzeć na siebie godzinami i słuchać razem ulubionych piosenek.

Tymczasem z Paulą było inaczej. Kiedy Klaudia odważyła się wreszcie, by delikatnie dotknąć jej palców, tamta nagle przyciągnęła ją do siebie za poły kurtki i wessała się gwałtownie w usta, aż zabolalo. Ten pocałunek – pierwszy w życiu Klaudii – nie był subtelny ani delikatny. Jeśli poczuła zawrót głowy, to wyłącznie z braku powietrza, nie od emocji. Język Pauli miał gorzkawy smak, pewnie dlatego, że dziewczyna paliła papierosy. Poza tym tak mocno wciskała nogę między uda Klaudii, jakby zamierzała ją w tym parku zgwałcić.

Nie, to wszystko nie tak. Nie czuję tego, co powinnam czuć, powtarzała sobie córka Ewy, powstrzymując łzy. Czyżbym się myliła? Może wcale nie jestem lesbijką, może

tamta historia ze szczenięcą miłością do Kariny to była jakaś kolosalna pomyłka, zadurzenie wynikające z tego, że czułam się wtedy zagubiona jak szczeniak, który zabłądził i nie umie wrócić do ciepłego legowiska. Przecież wydawało mi się wówczas, że nikt na mnie nie czeka, że już nie mam dokąd pójść.

Więc co powinna teraz zrobić? Wybrać się do jakiegoś psychologa, jak sugerowała mama? A może jednak dać szansę tej znajomości – wszak podkochiwała się w Pauli od dawna, poznały się w grupie wsparcia dla homoseksualistów i po wielu miesiącach nieśmiałych spojrzeń Klaudia odważyła się wreszcie zaprosić obiekt swoich westchnień na randkę... Teraz miałyby zrezygnować tylko dlatego, że pierwsze spotkanie nie poszło tak, jak sobie to wymarzyła?

Bardzo chciała z kimś o tym porozmawiać – z kimś, kto już przeszedł przez te wszystkie rozterki, kto umiałby się połapać w zawiłościach ludzkich uczuć. Mama? Mama jest kochana, ale nie zrozumie. Będzie tylko udawała, że akceptuje orientację córki, ale potem znów delikatnie zasugeruje spotkanie ze specjalistą. Najgorsze, że może mieć rację, może rzeczywiście Klaudia potrzebuje tego rodzaju pomocy. Ta powracająca myśl wcale nie poprawiała dziewczynie samopoczucia.

Kiedy weszła do domu i owionął ją znajomy zapach świeżo upieczonego żytniego chleba, przez moment poczuła się bezbronna. Żeby się nie rozkleić przy matce, natychmiast przebrała się w dres i zrobiła szybką rozgrzewkę, po czym zaczęła się *znęcać* nad pośladkami i mięśniami brzucha. „Znęcać się” i „pastwić” to były żartobliwe określenia Pauli, która nie lubiła aktywności fizycznej. Klaudia z kolei

uwielbiała ćwiczenia, a ból mięśni był teraz dla niej tym, czym jeszcze dwa lata temu – samookaleczanie. Pozwalał rozładować napięcie i opanować strach przed światem.

Mama zajrzała do jej pokoju.

– Jak było?

– Faj-nie – wystękała Klaudia w rytm wymachów nogą.

Pośladek napinał się jak kamień. Więcej, mocniej, szybciej.

– Zrobiłam pastę z ciecioriki. I chleb jeszcze ciepły.

– Uhm.

– No dobra, widzę, że teraz nie pogadamy. Idę sobie.

I bardzo dobrze, pomyślała Klaudia, która wciąż była nie w sosie. Po skończonym treningu poszła pod prysznic. Długo zmywała z siebie pot, zmęczenie i niesmak po nieudanej randce. Potem opatulila się szlafrokiem i w wielkich puchatych kapciach poczłapała do kuchni. Kiedy nakładała sobie smarowidło na kromkę chleba, uderzyło ją, jak cicho jest w domu. Mama sprawdzała jakieś kartkówki w swoim pokoju, w pozostałych pomieszczeniach wiało pustką. Półmrok, chłód i smutek – tak to odczuła Klaudia. Co z tego, że Ewa zrobiła remont, urządziła wszystko po swojemu – bibeloty, kwiatuszki i pastele. Co z tego, skoro w domu jest nijako? Klaudia zatęskniła za ojcem. Przyszło jej do głowy, że fajnie byłoby mieszkać z nim, mieć na co dzień małego Igorka. Szybko jednak zawstydziła się takich myśli. Przecież mama zostałaby wtedy całkiem sama.

Wzięła kubek z herbatą do pokoju, włączyła komputer i właśnie zamierzała pozwierać się światu na blogu, gdy na Instagramie wyskoczyła ikonka nowej wiadomości. To Paula.

Cześć. Co robiłaś tak długo?

Klaudia musiała chwilę odczekać, bo serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Pastwiłam się i znęcałam.

Nad czym?

Głównie nad pupą. I trochę nad brzuchem. Potem prysznic, kolacja, no i jestem.

Pupa? Brzmi interesująco. Kiedy zobaczę z bliska efekty?

Klaudia się zawahała. Co powinna odpisać, jak zareagować? Przecież to zapewne wygłupy.

Nie ma na co patrzeć, odpowiedziała. Jeszcze ze dwa lata ćwiczeń i wtedy będzie rekordowa.

Dla mnie już jest świetna. Mam wielką ochotę na twój tyłeczek.

Nie była gotowa na takie rozmowy. Nie chciała tego. Zakochała się tak lirycznie, niewinnie – i teraz czuła, że ktoś próbuje tę jej niewinność podeptać. A jednak oddech jej przyspieszył, policzki paliły i Klaudia zupełnie nic nie mogła poradzić na zdradliwe ciepło, które pojawiło się w dole brzucha. Wstała i zamknęła drzwi do pokoju na klucz, a potem wróciła do komputera.

*

Niedziela wstała pochmurna, jakby cały świat podzielał nastroj Andrzeja. Bolała go głowa i czuł się rozbity. Budząc się, zdał sobie sprawę, że nie chce otwierać oczu, ale powieki rozchyliły się same, gdy tylko wróciło wspomnienie wczorajszej rozmowy z żoną.

– Gdzie byłeś tak długo? – zapytała słodko, kiedy tylko wszedł i zdjął kurtkę.

Jakby nic nie zaszło; jakby byli zgodnym małżeństwem, które z jakichś kompletnie nieistotnych powodów spędziło ostatni rok osobno.

– Przecież pracuję – mruknął.

– Tak? – ucieszyła się. – A dużo masz zleceń?

Niechętnie musiał przyznać, że miała prawo o to pytać. Jak by nie patrzeć, wciąż byli małżeństwem, a to oznaczało wspólnotę majątkową: wspólny dom, wspólne rachunki, no i syn.

– Dużo – odparł. – Teraz kuchnia na Jeżycach, a potem będę robił cały dom na Górczynie. Akurat robota do wiosny.

– Świetnie. Ja też szukam. Dzisiaj byłam w tym studiu fitness, ale na razie nic dla mnie nie mają.

Nie odpowiedział; poszedł do kuchni, żeby zrobić sobie kolację. Zastanawiał się, do czego zmierza ta rozmowa.

– Upiekłam boczek w majeranku – zaszemrał głos tuż obok jego ramienia.

Wzdrygnął się. Nawet nie zauważył, że przyszła za nim. Upiekła boczek? Poczul się prawie tak, jakby namawiała go do zdrady. Wprawdzie tylko przy wspólnych posiłkach z Ewą przestrzegał jej zasad żywieniowych – w domu pozwalali sobie ze Sławkiem na pizzę, zapiekanki, pieczonego kurczaka i zawiesziste sosy – ale tu chodziło o coś zupełnie innego. To była potrawa przyrządzona przez jego żonę po to, by osiągnąć jakiś cel.

– Nie mam ochoty – mruknął słabo i odwrócił się, żeby pokroić chleb.

Żaneta otworzyła piekarnik, a z wnętrza buchnął taki zapach, że Andrzejowi zmiękły kolana.

– Chociaż kawałek – zaproponowała. – Zobacz, jest wyjątkowo chudy, ale soczysty. Tak tęskniłam... Za domowym jedzeniem.

Walczył ze sobą jeszcze chwilę, choć wiedział już, że przegra. Po tych wszystkich wegańskich wynalazkach Ewy zdarzało mu się rzucać na mięso i opychać bez opanowania.

Bez słowa wziął z szafki talerz i zamierzał nałożyć sobie plaster cudownie zrumienionego pieczystego, ale żona go ubiegła i zrobiła to za niego. Kiedy jadł, usiadła naprzeciwko i patrzyła. Zupełnie jak w pierwszych dniach ich małżeństwa. Drażniła go, ale nie mógł tak po prostu powiedzieć, żeby sobie poszła. Miał okropne poczucie winy, że je ten boczek i że robi to w jej obecności.

Dopiero kiedy przełknął ostatni kęs, Żaneta zaczęła mówić. Andrzej nie był w stanie jej przerwać. Nie tylko powtórzyła to, co powiedziała już w piątkowy wieczór, ale

dodała też kilka nowości: że się zmieniała, dorosła i dojrzała do zmian. Teraz rozumie, jakie popełniała błędy i jaką wartością jest rodzina. Będzie walczyć. Uczestniczyła w takim jakby szkoleniu i wiele rzeczy rozumiała. Gdzie to szkolenie, chciał wiedzieć Andrzej, niby gdzie na nim była. Odparła, że w Dublinie, i uprzedziła jego pytanie, czy na pewno dobrze wszystko rozumiała, bo przecież jej angielski wciąż jest bardzo nieporadny. Po polsku. Wykład był po polsku, przyjechał jakiś polski terapeuta, właściwie on organizuje te szkolenia dla imigrantów, ale oprócz tego, że mówił o szoku kulturowym i tęsknocie za ojczyzną, to też o rodzinie.

Andrzej miał złe sny po tej rozmowie (albo raczej przemowie, bo sam niewiele mówił), a teraz, rankiem, czuł się jak ciężko skacowany alkoholik. Alkoholikiem był, to fakt, tyle że niepijącym. A uczucie podobne do kaca mógł mieć po tym tłustym mięsie... Albo to był kac moralny. Choć przecież Andrzej właściwie nie zrobił nic złego.

Wstał, przeciągnął się, zrobił parę pompek i brzusków, schował pościel i poszedł do kuchni, żeby zaparzyć sobie mocnej kawy. Co to Żaneta wczoraj mówiła? Że już sobie znalazła psychologa. Na ustawienia hellingerowskie czy jakoś tak. Bo tamten terapeuta jej powiedział, że ona ciągle jest połamana po swoim paskudnym dzieciństwie i dopóki tego nie załatwi, nie zaleczy tamtych ran, to nic jej się nie uda, niczego trwałego nie zbuduje.

Andrzej usiadł z kawą przy oknie i zapatrzył się na ciężkie, ołowiane chmury wiszące tuż nad wierzchołkami drzew. W zasadzie niewiele wiedział o młodości swojej żony. Kiedy byli jeszcze zakochani, tuż przed ślubem

**Czy nadchodzące święta zdołają naprawić to,
co niepostrzeżenie zaczęło się psuć?**

**Ewa kocha i jest kochana, ale rzeczywistość okazuje się
daleka od tej wymarzonej. Niedomówienia, sekrety, gra
pozorów – wszystko to sprawia, że relacja z Andrzejem
nie układa się tak, jak powinna. Trosk przysparza także
skryta, nastroszona córka, zmagająca się
z własnymi problemami.**

**Czy Ewa i Andrzej potrafią uratować swoje uczucie?
Czy Klaudia odważy się być sobą – nawet jeśli nie spełni
w ten sposób oczekiwań innych?**

**Bohaterów „Miłości z nutą imbiru” czeka wiele
wyzwań. Aby ocalić to, co naprawdę cenne, będą
musieli nauczyć się trudnej sztuki akceptowania
słabości i wybaczenia błędów. Również własnych.**

**Agnieszka Olejnik po raz kolejny zaprasza nas do
świata, w którym oprócz czerni i bieli znajdziemy
dziesiątki odcieni szarości. Bo przecież życie zazwyczaj
oferuje całą paletę smaków. Jak słodkie ciastko
z ostrzejszą nutą imbiru.**

FILIA

cena 47,90 zł

Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-664-0



9 788383 576640